

JADWIGA MIZI SKA

## UKŁADANIE SI Z LOSEM

**Teresa Borowska:** *Pedagogia ogranicze ludzkiej egzystencji*. Warszawa, Wydawnictwo IBE, 1998, 223 s.

Bestsellery naukowe tak e istniej . Pojawiaj si wprawdzie do rzadko w ród zwyczajnej „naukowej produkcji” (słusznie zreszt tak nazywanej), i s niby malowane ptaki po ród szarych wróbli. Jednak e wystarczy odrobina czytelniczego smaku, by je wyłowi . Nierzadko łatwiej uczyni to niespecjalistom ani eli kolegom po fachu, obci onym schematami, kryteriami oraz j zykowymi stereotypami danej dziedziny. Utrudniaj one dostrze enie autentycznego odkrycia, które ze swej istoty owe przyzwyczajenia łamie i przekracza. Za tego rodzaju naukowe wydarzenie, implikacje którego si gaj daleko poza rodzim dyscyplin autorki i mog mie niebywale wa kie znaczenie dla całej humanistyki, uwa am ksi k Teresy Borowskiej *Pedagogia ogranicze ludzkiej egzystencji*. Pomimo tytułu sygnalizuj cego pedagogiczne wykształcenie i takie nastawienie autorki, jej praca jest niezwykle inspiruj ca przede wszystkim dla filozofa.

Pod do enigmatycznym tytułem, stanowi cym ukłon w stron specjalistycznego argonu, skrywa si problematyka uniwersalna, bliska zatem jednocze nie filozofii oraz my leniu i do wiadczeniu potocznemu. Chodzi mianowicie o ludzkie postawy wobec Losu. Losu, który jest przezroczysty, niewidzialny w sytuacjach typowych, zwyczajnych, kiedy nam si wszystko układa pomy lnie, a który ujawnia si z całym swoim okrucie stwem i bezwzgl dno ci w momentach yciowej katastrofy. Przy tym „katastrofa” mo e przyjmowa dwa oblicza: nagłego pora enia nieszcz liwym wypadkiem, rujnuj cym normalny bieg ycia i powoduj cym zapadanie si jego ofiary w rozpacz i beznadziejno , albo na odwrót, nagłego sukcesu powoduj cego wyniesienie jego wybra ca na zawrotne wy yny, gdzie czuje si zdetonowany, nieswój, zdezorientowany i tak e jako nieszcz liwy. Oryginalno i wielka pomysłowo , rzec by mo na my lowa odwaga i fantazja T. Borowskiej wyra a si bowiem w tym, i bior c na warsztat postawy wobec Losu, przełamuje stereotyp „sytuacji granicznych” jako nieoczekiwanego i skrajnego nieszcz cia. Zestawia je bowiem z drug skrajno ci : postaw w stosunku do równie nieoczekiwanego „szcz cia”. Zatem bada reakcje zarówno na „ lepe ciosy”, jak te na „u miechy” Losu. Ju sam fakt wprowadzenia

tematyki Losu na forum nauki, w tym wypadku pedagogiki, jest niemałym tytułem do chwały. Zazwyczaj przecie pedagogika ogranicza się do uwzględnienia pewnego tylko aspektu egzystencji i tego, jaki jest związany z kształceniem, nauczaniem i wychowaniem, pojmowanymi jako socjalizacja i kulturacja, wprowadzanie młodych generacji w dorosłe życie, pod kątem przystosowania do jego wymagań. Z miejsca odcina pedagogikę (jednocześnie nie: jako teorię i praktykę) od tego wymiaru, który, różnie nazywany: noetycznym, duchowym czy transcendentnym, nigdy na dobre spraw nie daje się ani wypełnić ani zagłuszyć.

Pomijany milczeniem, niedoceniany, zapominany, albo zgoła wykpiwany, ów szczególny wymiar daje o sobie znać dotkliwie i boleśnie właśnie w kryzysach i katastrofach. Obiegowa mowa głosi: „Jak trwoga, to do Boga”. W ustach sceptyka, agnostyka czy ateisty brzmi to ironicznie. Możliwa jest jednak sentencja, którą można odczytać jako nieoceniony opis pewnej reguły behawioralnej mówiącej o tym, jak w sytuacjach niebezpieczeństwa, zagrożenia, bądź już zrealizowanego nieszczęścia, wręcz wybuchu dramatycznej potrzeby „dopasowania” do nich jakiegoś sensu. Wyjaśnienie sobie przez „ofiarę” Losu, dlaczego on dotknął właśnie jej oraz odczytania sensu tego wydarzenia, czyli odpowiedzi na pytanie: po co tak się stało? Jak komponować zdarzenie nieoczekiwane w tok „normalnego” życia, aby móc uchronić i zachować poczucie to samo ci sprzed i po tej katastrofie? Instancja odwoławcza, jakiej nie można się dopatrzeć w samym życiu (które jednak niczego takiego nie zapowiadało) przesuwają się wówczas samoistnie w wysze regiony. Dla osób wierzących adresatem są, pretensji i rozgoryczenia, ale także nadziei i pragnienia pociechy, staje się Bóg. Inni przywołują bezosobowe, ale także zawsze „poza wiatowe” instancje. Tajemniczy „czynnik X”, oskarżany, obwiniany bądź błogosławiony za nagły zwrot w życiu jednostki, przyjmuje wielorakie nazwy. Jeżeli owemu „czynnikowi X” nadamy ogólne miano Losu, to w różnych kulturach i różnych epokach odnajdziemy jego obecność pod pseudonimami: Fatum, Opatrzność, Fortuny, Hazardu, Konieczność, Historycznej, Ananke itp. (por. Jadwiga Mizi ska: *Los - błogosławiona nagła*, Lublin 1999). I otóż właśnie na Los (nie wymieniając nawet tego pojęcia) T. Borowska wskazuje jako na element, który należy i koniecznie uwzględnić, jeżeli pragnie się poważyć, na serio traktować działalność pedagogiczną.

Chociaż autorka nie mówi tego wprost, obecny stan edukacji, najszerzej pojętej kultury pedagogicznej, jest zastraszający. Przynajmniej w Polsce żadna z instytucji edukacyjnych, na czele ze szkołami i rodzinami, nie przygotowuje ani do życia (stąd niezbyt dno reformy) ani do przyjmowania i znoszenia, do radzenia sobie z Losem! O ile wiadomo tej pierwszej ułomności jest powszechna i już czyni się próby uwspółcześnienia szkoły - co zresztą angażuje społeczne emocje i szeroki dyskurs - o tyle ta druga w ogóle nie-

mal nie istnieje. Nie spotkałam si (sama zajmuj c si zagadnieniami Losu, por. J. Mizi ska: *U miech Hioba. Filozoficzne troski współczesno ci*. Lublin 1998), aby ta problematyka absorbowała jak kolwiek dyscyplin poza filozofi . Przy czym sama filozofia traktuje j raczej peryferyjnie. Tote z ogromnym zaskoczeniem i rado ci natrafiłam w omawianej pracy na rysunkowy, schematyczny model losu pojedynczego człowieka (por. s. 63). Jestem przekonana, i stanowi on *novum* w wiatowej, by mo e, skali. Odkrywcze s zwłaszcza poszczególne, wyodr bnione przez autork , jego nast puj ce komponenty: rzeczywisty los człowieka, los człowieka widziany przez niego subiektywnie, los mo liwy, granice losu nieuchronnego. Model ten, w którym rozczłonkowane zostały pasma, zazwyczaj tak w my leniu nieuczonym, jak i filozoficznym, zlewaj ce si w kompleksowy syndrom Losu, dał T. Borowskiej podstaw do sformułowania najwa niejszej hipotezy badawczej: „Podstawowym zadaniem jest przygotowanie człowieka do tego, by buduj c swój los rzeczywisty, przesuwal go w kierunku losu mo liwie optymalnego; by los rzeczywisty stawal si losem optymalnym. Aby to osi gn , nale y: po pierwsze u wiadomi człowiekowi, e niektóre ograniczenia maj charakter tylko pozorny, po drugie - istniej takie ograniczenia obiektywne zewn trzne (jak pokazuj najnowsze badania genetyczne), tak e wewn trzne (które człowiek mo e) b dzie w stanie cz ciowo zmieni , po trzecie - tworz c swój los, człowiek musi liczy si z ograniczeniami obiektywnymi zewn trznymi i wewn trznymi, których zmieni nie mo e.” (s. 66)

Same te poj ciowe dyferencjacje („los mo liwy”, „los rzeczywisty”, „los optymalny”) mog wnie wiele do filozoficznych dyskusji. Rozgrywaj si one pomi dzy dwoma biegunowymi stanowiskami: fatalizmem i heroizmem, mi dzy pesymistami uznaj cymi nieuchronno Losu (zwykle złego) a optymistami, wierz cymi, e ka dy jest w stanie swój Los kształtowa . Skorzystanie z przytoczonych precyzacji T. Borowskiej z miejsca pozwoliło by na mo liwo rozmowy pomi dzy fatalistami a zwolennikami postawy *homo creator*, niczym nie ograniczonego jakoby w swych zamierzeniach, s dz tego, e wola i rozum sprzymierzone ze sob potrafi przeobra a wiat na kształt ludzkich marze .

Wracaj c jednak do pedagogiki (któr autorka wołałaby widzie w przyszło ci jako pedagogi ), powiedzmy, i mogłaby ona znale zarazem antropologiczny, aksjologiczny i filozoficzny fundament, na brak którego ci gle cierpi, w tym wła nie, e ma ona i mo e (i powinna! ) przygotowywa ludzi do „kreowania przyszłych sytuacji” (s. 66), a nie, jak do tej pory, zaledwie przyucza do sytuacji zastanych. Lwia cz pracy ma charakter empiryczny. I pod tym wzgl dem jest ona z gruntu nowatorska. Autorka wybrała bowiem do swych bada (prowadzonych równolegle w Polsce i w Szwecji) trzy grupy osób: 1) reprezentuj cych „norm ” (studenci), 2) reprezentuj cych odchy-

lenia od normy w kierunku „niebezpieczna” (ludzie z nowotworami, z porażeniami kości, matki dzieci upośledzonych) oraz 3) reprezentujących odchylenia od normy w kierunku „nadzwyczajnie bezpieczna” (ludzie materialnego sukcesu, gracze komputerowi).

T. Borowska zastosowała naraz kilka metod badawczych: skalę M. Rokeacha, Skalę Preferencji K. Popielskiego, Skalę PIL J. C. Crumbaugh’a i L. T. Maholicką oraz własny List Wyborów. Materiał uzyskany tą drogą został poddany wielorakiej analizie, wyniki której uwidoczono zarówno na wykresach graficznych, jak też w zwerbalizowanych wnioskach i bogatych w treści konkluzjach. Co chwila przy tym napotykałyśmy się na zdumiewające stwierdzenia, bezpośrednio wynikające z danych liczbowych i opisowych. Wymieniłaż ledwie kilka: okazuje się, na przykład, że podczas gdy choroba nowotworowa odbiera wszystkim chorym sens życia, to matki dzieci upośledzonych, na odwrót, utwierdzają się w tym sensie - znajdują się go w opiece nad kalekami dziećmi.

Podobnie bulwersujące są wyniki uzyskane z badania nad ludźmi sukcesu: otóż nie wykazują one w ogóle przywiązania do wartości noetycznych (duchowych), a sens życia upatrują w pomnażaniu dóbr materialnych, nierzadko nie znajdują się w tym satysfakcji. Niezmiernie interesujące są te badania nad graczami komputerowymi, których, nawiasem mówiąc, nie wiadomo gdzie zaliczyć: do szczęśliwych, czy też do nieszczęśliwych. Zanurzając się w rzeczywistości wirtualnej, w świecie natychmiast „spełnianej” iluzji, stają się oni sprawni w kierowaniu losem innych, jednocześnie nie popadają w totalną bezwładność w stosunku do losu własnego. Zatem musimy poprzestać na przywoływaniu nielicznych jedynie przykładów, które obalają obiegowe przewidywania, że zdrowi i bogaci są predestynowani do szczęścia, że chorzy i biedni do nieszczęścia. Zwłaszcza fenomen matek upośledzonych dzieci, które pod wpływem owej życiowej katastrofy (jak mogłoby się wydawać), odzyskują sens egzystencji w miłości i staraniach, opiece nad dzieckiem, podważają ów stereotyp. Okazuje się, i to, co bywa postrzegane jako wydarzenie fatalne, jest w stanie uruchamiać w ludziach im samym nieznaną pokładami inicjatyw, siły i duchowej mocy.

T. Borowska empirycznie potwierdza też twórcy logoterapii i autora *Homo potius*, że choroba, kalectwo, upośledzenie mogą spowodować w ludziach erupcję swoistej „woli mocy”. Stać się „drogą do nawrócenia”, „drogą do nieba” (s. 141). Nie chodzi tu wyłącznie o nawrócenie religijne, ale też o zawrócenie z błędnej lub rutynowej „drogi życia”, prowokując do wkroczenia na właściwą ścieżkę samodoskonalenia poprzez pomoc i poświęcenie dla innych. Rzecz w tym, i takie spontaniczne przeobrażenia wewnętrzne dokonują się niejako samoczynnie. Ani system wychowawczy, ani współczesna konsumpcyjna kultura nie uczą nas aktywnego radzenia

sobie z nieszczęściami, wypatrywania w nich okazji do rozwoju i wewnętrznego doskonalenia. Na ogół dzieje się przeciwnie. Szkoła i rodzina nastawione są w Polsce raczej na chronienie przed trudnościami, omijanie ich, konformizowanie młodych ludzi. Są oni ofiarami ułomności tych instytucji, cierpi na aleksytymia - nieumiejętność wyrażania własnych uczuć oraz odczytywania uczuć u drugiego człowieka.

Współczesna kultura w ogólnie cię cierpi na to kalectwo: woli mówić o emocjach aniżeli o uczuciach. Generalnie zaniedbuje tzw. uczucia wyższe, które wiążą się z uruchomieniem w człowieku jego jaźni, czyli pierwiastka ukierunkowanego metafizycznie, transcendentnie. W tej zaś sferze rozstrzyga się sprawy związane z Losem.

Ostateczną konkluzję z lektury *Pedagogii ograniczeń ludzkiej egzystencji* jest dla mnie ta, iż współczesna edukacja stanowiąca narzędzie dzisiejszej kultury, konsumerskiej i przyzwyczajonej, dopuszcza się drastycznych zaniedbań w kształtowaniu woli, odwagi, hartu ducha, umiejętności radzenia sobie z przeciwnym stworem losu, ale także - radowania się jego darami. Preferuje model człowieka jako kunktatora i *homo destruens*, człowieka niszczyciela, wiecznie niezadowolonego, uciekającego od trudności, tchórzliwego i przestraszonego.

T. Borowska, nie eksponując tego smutnego obrazu, jakkolwiek rysuje się on dostatecznie wyraźnie nie w jej badaniach, skupia się raczej na projektowaniu ideału *homo construens*, człowieka budującego. Buduj cęgo, nade wszystko, siebie samego. Nie z „czystego surowca” powodzenia i życiowego sukcesu, ale z „wybrakowanego materiału” własnych klęsk. Na tle rozległej i dominującej aktualnie literatury postmodernistycznej, także z dziedziny filozofii, jak i pedagogiki, praca T. Borowskiej jawi się jako ożywcza i orzeźwiająca. Zdaje się ona nawiązywać do najstarszej i zapomnianej przez ów model tradycji, która człowieka ujmowała jako istotę wyposaženą nie tylko w ciało i psychikę, ale także w ducha. Duchowość, moment zdegradowany w cywilizacji i kulturze nastawionej na technikę, inżynierię i manipulację, okazuje się być może niekonieczny w samym życiu, ale niezbędny w obliczu „dotknięcia Losem”. Wprawdzie T. Borowska posługuje się (za Kazimierzem Pięlskim) kategorią „wymiaru neoetycznego”, lecz w gruncie rzeczy termin ten wydaje się być pseudonimem pojęcia „duchowość”.

Przekroczenie progu trzeciego tysiąclecia, który może być już tylko progiem nadziei (bo wszystko, co złe, już się spełniło), musi się sprzeczyć z przywołaniem zapomnianej duchowości. W niej bowiem kryją się niewyczerpalne moce konieczne dla podejmowania i przyjmowania własnego Losu, znoszenia go, układania się z nim, czasem na drodze walki, czasem gry. W tej tylko sferze można odnaleźć nad-sens, pomocny wówczas, gdy sens, rzekomo dany - znika. T. Borowska przywołuje do uprawiania anankologii, teorii

Losu - właściwego obszaru wyzwolenia w człowieku i bogacenia jego jaźni. Gorąco zachcam do zapoznania się z jej książką, pobudzając do tego myślenia, które uszlachetnia (s. 30). Dobrze by się stało dla polskiej pedagogii, gdyby mogli ją przeczytać nie tylko czytelnicy polskojęzyczni.